

Jak RAŚ realizuje obietnice wyborcze



Co udało nam się zrealizować przez pół roku współzrządzenia województwem? Czy jesteśmy na drodze do sukcesu? O wymiernych efektach naszych działań Natalia Pińkowska

> strona 3

RAŚ dla każdego



RAŚ jest organizacją dla każdego, komu zależy na rozwoju naszego regionu. Jeśli dostrzegasz korzyść z wprowadzenia autonomii i nie chcesz siedzieć z założonymi rękami, przyłącz się do nas. Wykaz terenowych kół RAŚ

> strona 5

Koleje Śląskie w drodze do sukcesu



O stabilnej sytuacji Kolei Śląskich, nowych pomysłach, a także osiągnięciach mających na celu poprawę komfortu pasażerów w rozmowie z prezesem Kolei Śląskich Wojciechem Dingensem

> strona 4

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

SCHLESISCHE SCHWALBE SLEZSKÁ VLAŠTOVKA SILESIAN SWALLOW

JASKÓŁKA ŚLĄSKA

MIESIĘCZNIK GÓRNOŚLĄSKICH REGIONALISTÓW

1/2016

ISSN 1232-8383

NAKŁAD 25.000 EGZ.

Temat numeru

Ślązacy – obywatele gorszego sortu



Jerzy Ciurlok

Rząd wydał swoje stanowisko odnośnie obywatelskiego projektu uznania Ślązaków za mniejszość etniczną. Jest jednoznaczne – Ślązacy nie zasługują na status mniejszości. Z pewnością nie jest to zaskakujące. Co nie znaczy, że mnie nie obraża, jako Ślązaka i jako jednego ze zbierających podpisy pod projektem rzeczony ustawy.

Traktowanie mnie i moich braci jak obywateli podrzędnych, wykluczonych, gorszego sortu – bo pozbawionych istotnej części obywatelskich i ludzkich praw – zawsze będzie obraźliwe i zasmucające; co nie znaczy, że deprymujące. Raczej mnie to utwierdza w przekonaniach i utwardza w działaniu na rzecz wyemancypowania się Ślązaków w państwie polskim. Wszystkie kolejne ekipy rządzące Polską tak nas traktowały.

Już w II RP, o czym głośno mówili nawet ludzie, którzy wcześniej byli orędownikami oddania Śląska Polsce. Przekonał się o tym najboleśniej sam Wojciech Korfanty. Z goryczą o traktowaniu Ślązaków przez polską administrację pisał Emanuel Imiela. Rozczarowania nie kryło wielu innych. Zapewne wybuch wojny sprawił, że nie doszło do zlikwidowania coraz bardziej iluzorycznej i plakatoowo traktowanej Autonomii Górnos Śląskiej. Zrobiły to powojenne władze komunistyczne słynnym dekretem Bolesława Bieruta, który przetrwał całą „odnowę” i „demokratyzację” ostatnich 25 lat. Ująłem te dwa ważne słowa – pojęcia w cudzysłowach, gdyż jeśli wyklucza się z tych działań tak ważny fragment kraju, jak



„Historia i tradycja Śląska jest nieodłączną częścią historii i tradycji Polski” możemy przeczytać w stanowisku rządu, wciąż odbiera nam się prawo do poczucia własnej tożsamości.

Śląsk i tak dużą liczbę obywateli jak Ślązacy, to nie może być mowy o pełnej i rzeczywistej odnowie w stosunku do minionego czasu i demokratyzacji życia w państwie. Ci, którym udało się uniknąć przymusowego lub dobrowolnego opuszczenia swej ojczyzny, byli rodzajem zła; bowiem nie byli mile widziani w powojennej Polsce. Śląsk bez Ślązaków to był kolonialny ideał. A skoro tak się nie stało, ludność śląska przez cały okres powojenny uzyskała status „zła koniecznego”, koniecznego do obsługi przemysłu, bez którego państwo nie mogłoby się odbudować i rozwinąć. Ślązacy, którym udało się uniknąć

śmierci w powojennych obozach i nie dało się wypełnić, zostali poddani szykanom za używanie swego języka, za nadane im przez rodziców imiona, za fakt bycia Ślązakami. Prawie zupełnie pozbawiano ich możliwości awansu społecznego i zawodowego – z wyjątkiem nielicznej grupki „na pokaz”. Utrudniono im, jak to tylko było możliwe, dostępu do szkolnictwa wyższego – szczególnie na kierunku humanistyczne. Uczyniono z nich półniewolniczą masę pracującą, a ze Śląska wewnętrzną kolonię, daną Polsce przez dwóch „dobrych wujów”: wuja Soso i wuja Sama, przy słabym sprzeciwie brytyjskiego miłośnika dobrych

cygar. Potem uczyniono jeszcze ze Ślązaków żalosne widowisko jarmarczno – folklorystyczne i obiekt niechęci, momentami nienawiści, reszty polskiego społeczeństwa.

Z takim bagażem Ślązacy weszli do III RP. Wówczas, świadomi swej siły i możliwości, w obliczu wiecznych utyskiwań, że państwo i społeczeństwo będzie musiało dopłacać do, rzekomo będącego w zapaści, przemysłowego Śląska, miejscowi działacze gospodarczy i polityczni rozpoczęli starania o większą niezależność i samodzielność. Na to usłyszeliśmy z ust prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego, że Polska nie może pozostawić Śląska samemu sobie, że powinna spłacić dług, jaki zaciągnęła w minionych dziesięcioleciach i wesprzeć Śląsk w trudnej sytuacji. Słowa te nie mogą dziwić, bo Górnos Śląski Okręg Przemysłowy był ciągle największym współtwórcą polskiego dochodu narodowego, więc nawet najmniejsza utrata zysków, pozostawienie ich na miejscu nawet w skromnej ilości, było w stolicy nie do pomyślenia. I tak jest do dziś. Pod względem wkładu do Produktu Krajowego Brutto wyprzedza nas jedynie województwo mazowieckie z Warszawą, gdyż większość firm działających w całym kraju, w wyniku centralizacji władzy i urzędów, zmuszona jest do rozliczania się w stolicy; niczego tam jednak nie wytwarzając.

Korzystając z nowego, demokratycznego porządku w państwie, do stworzenia którego Ślązacy znacznie się przyczynili, zaczęliśmy starać się o ochronę własnej tożsamości, poddawanej w minionych dziesięcioleciach nieustannej opresji; o wyzwolenie się z kleszczy dyskryminacji, jakiej doświadczyliśmy z powodu naszej etniczności, kultury, historii, przekonań. Zapragniemy

> cd. na str. 3

MARSZ PAMIĘCI O ZGODZIE

1945 – 2016.01.30



ZŁÓŻ HÓLD
TYM, DLA
KTÓRYCH
PONOWNIE
OTWARTO
OBOZY

WYMARSZ O GODZ. 12.00 Z PL. WOLNOŚCI

Dystans 10 km Czas przemarszu 2,5 godziny Po uroczystościach gorący poczęstunek

KATOWICE

GLIWICKA

WIELKIE HAJDUKI

ARMII KRAJOWEJ

ŚWIĘTOCHŁOWICE

KATOWICKA, WOJSKA POLSKIEGO



Kartka z kalendarza

„Śnieżnobiała” – hit XX i XXI wieku

Urodził się 18 stycznia 1863 roku w Gleiwitz. Jego ojciec Louis, który posiada świetnie prosperującą firmę budowlaną, pragnie, aby syn przejął rodzinny interes, ale Oskar marzy o historii sztuki. Pewnie żydowska żyłka do interesu i górnośląski pragmatyzm Louisa nie pozwoliły mu przystać na marzenie dziecka, godzi się jednak na terminowanie syna w berlińskiej aptece wuja Mankiewicza, równie zdolnego przedsiębiorcy jak Louis. Wiedziony pewnie podszeptami wuja, Oskar zapisuje się na farmację na uniwersytecie wrocławskim, ale jej nie kończy, w rezultacie przenosi się na filozofię do Heidelberga, a obroniwszy się, powraca do apteki wuja. Wtedy wraz z Mankiewiczem kupują od Beiersdorfa laboratorium w Altonie, gdzie Oskar opracuje hity kosmetyczne na miarę XX w.

Po wizycie znajomego dentysty z Gleiwitz do paskudnego proszku, stosowanego wtedy do mycia zębów, Troplowitz dodaje składnika spajającego substancję i tworzy pierwszą pastę o nazwie Florisal. Później opracuje recepturę pasty, którą setki tysięcy ludzi na świecie będą codziennie myły zęby.

Następnie przychodzi kolej na plaster. Ten od razu staje się hitem, zwłaszcza wśród sportowców i turystów, ale nie tylko. Nadaje się świetnie także do ochrony skaleczeń i ran



Oskar Troplowitz.

podczas codziennych zajęć. Dziś nie wyobrażamy sobie życia bez tak oczywistego przedmiotu jak plaster. Górnoślązacy zawsze byli praktyczni.

Ale artystyczna dusza Troplowitza czuła, że życie należy sobie uprzyjemnić, otaczając się pięknymi przedmiotami, dziełami sztuki, a jeśli nie stać nas na taką ekstrawagancję, przynajmniej drobnostkami dającymi choćby posmak luksusu. Stąd oprócz praktycznego plastru fabryka w Altonie wypuszcza na rynek Labello – szminki do ust w sztyfcie. Lecz to nie koniec pracy nad cudami ówczesnej kosmologii w fabryce Troplowitza. Po wielu nieudanych próbach Oskar produkuje białe, pachnące mydło toaletowe do codziennej pielęgnacji

kobiecego ciała. Żona znajomego podsuwa mu łacińską nazwę „Nivea” – śnieżnobiała.

Po ślubie i przenosinach do Hamburga, gdzie Oskar buduje dom i fabrykę, pracuje nad kolejnym przebojem kosmetycznym – kremem. Dopiero jednak dzięki spotkaniu z Izaakiem Lifschutzem, któremu udaje się z owczej wełny uzyskać substancję o właściwościach emulsyjnych, Troplowitz opracowuje formułę idealnego kremu. Woda, tłuszcz, eucerit, gliceryna, cytryna oraz olejki – różany i liliowy tworzą formułę nowoczesnego kosmetyku do codziennego użytku.

Która z naszych babć i mam nie znała cudownych właściwości kremu Nivea? Masz spierzchniętą skórę, zadrapanie, odcisk, niegroźną wysypkę? „Poszmaruj się Niywym. Niywyja jes dobro na wszystko.” Dziś miliony kobiet i mężczyzn używają kosmetyków Nivea, a ilu z użytkowników wie, kto był twórcą tej marki i skąd pochodzi?

Jeszcze do lat 90-tych XX w. nie pamiętano w Gliwicach ani też na Górnym Śląsku postaci Oskara Troplowitza ani jego genialnych wynalazków. Dziś na szczęście to się zmieniło, ale warto co jakiś czas przypominać tę wielką postać i na geburstag Oskara wypić za jego zdrowie. Pyrysk. MK

Korzystałam z książki Aleksandry Klich „Bez mitów. Portrety ze Śląska”.

Okiem naczelnej

Czego trzyma się RAŚ?

Monika Kassner
redaktor naczelna

Obserwując, to, co się dzieje wokół, zaczynam się zastanawiać, w którą stronę zmierzamy. W którą stronę zmierza Europa, w którą Polska, a gdzie, pomiędzy tym wszystkim, jesteśmy my, tu na Górnym Śląsku? Zachód Europy zmagając się z najzwyklejszymi imigrantami, a niewłaściwe czy opieszale podejmowane decyzje polityczne w tym względzie mogą być początkiem końca wielu liczących się w Europie polityków. Tylko kto ich zmieni? Ten, kto obieca powrót do stabilizacji. Tylko jakim kosztem? Polskie władze, delikatnie dryfujące w prawo, obiecują przyjąć uchodźców, ale tylko stu.

I części społeczeństwa to odpowiada, zwłaszcza, gdy ogląda się wiadomości. Nie odpowiada jednak to, co się dzieje wewnątrz państwa – sprawa Trybunału, mediów publicznych, wycofywania się z obietnic wyborczych itd. A co my – Ślązacy możemy z tym zrobić? Być sobą. Jako mniejszość, wiemy, co oznacza dyskryminacja. Umieemy jednak przetrwać i robimy to w niezłym stylu. RAŚ niedawno podsumował pół roku współlistnienia w koalicji i o dziwo, mimo tak niekorzystnych zmian w Europie i Polsce, okazało się, że wywiązujemy się z umowy koalicyjnej, z obietnic, które składaliśmy podczas kampanii wyborczej także. Pokazujemy, że się da, nawet w warunkach niesprzyjających demokracji. My Ślązacy robimy swoje – obiecaliśmy poprawę sytuacji Kolei Śląskich – poprawiamy, obiecaliśmy oficera rowerowego i kroki w kierunku polepszenia infrastruktury rowerowej województwa – pracujemy nad tym, zapowiadaliśmy opracowanie wizji długofalowego rozwoju województwa – przedstawiamy program Kierunek Śląskie 3.0. Chcemy łączyć, nie dzielić – dowód? Wspieramy współpracę w ramach GZM-u. A co w obronie tożsamości? Proponujemy podręcznik do edukacji regionalnej, który ukończony wejdzie w fazę doświadczeń, czyli trafi do wybranych szkół. Nie myślimy tylko o sobie – edukacja regionalna powinna być realizowana w całej Polsce – zaczynamy więc od ziem wchodzących w skład województwa śląskiego, bo przecież tu nie tylko mieszkają Ślązacy. A RAŚ daje dowód twierdzeniu, które, odpierając ataki, głosi od zawsze: Każdy ma prawo do ochrony i pielęgnowania swej tożsamości. Bo przecież, okrzyknięci przez wielu separatystami, moglibyśmy postarać się o podręcznik tylko dla Ślązaków. Ale nie, żyjemy we wspólnocie województwa i bierzemy pod uwagę potrzeby, wszystkich, którzy współistnieją tu z nami, wbrew opinii o nas co niektórych. Wszystkie inicjatywy, które podejmujemy na szczeblu województwa, są realizowane z myślą o wszystkich jego mieszkańcach, a nie tylko o Ślązakach. Bo, oprócz pogłębiania samorządności, czyli podążaniu w kierunku autonomii, RAŚ ma za zadanie łączyć, nie dzielić i tego się trzymamy.

Nasze sprawy

Metropolia jako posmak autonomii

Rybnickie koło Ruchu Autonomii Śląska przy współudziale kół RAŚ z byłego ROW nie ustaje w staraniach o zmianę ustawy metropolitalnej. Chodzi o zapis, który definiuje potencjalny związek metropolitalny jako obszar z siedzibą wojewody lub sejmiku. Ustawa napisana typowo pod miasta wojewódzkie uniemożliwia tym samym samorządom byłego ROW skorzystanie z praw, przywilejów i 5% udziałów w podatku PIT.

Aby zainicjować zmianę ustawy metropolitalnej zorganizowano już briefing prasowy i konferencję transportową w sali konferencyjnej Zabytkowej Kopalni Ignacy, podczas której zaprezentowano w jaki sposób narzędzia prawno – administracyjne jakie daje nam ustawa metropolitalna pomogłyby policentrycznej aglomeracji rybnickiej w uporaniu się z problemami zakor-

kowania dróg, „stadnego” kursowania autobusów, barku skorelowania i zintegrowania komunikacji publicznej, ograniczonej roli kolei w organizacji transportu w Subregionie Zachodnim, jak i z problemem Jastrzębia Zdroju, jako największego, bowiem ponad 90 tysięcznego miasta bez kolei w Polsce.

Wydarzenie zyskało Honorowy Patronat Prezydenta Miasta Rybnika i zgromadziło około 90 osobową widownię. Można było wysłuchać wielu ciekawych prelekcji. Na temat trasy Pszczyna-Racibórz wypowiedział się wiceprezydent Rybnika Janusz Koper. Dobre przykłady rozwiązania komunikacji autobusowej w Polsce i za granicą oraz konkretne wyliczenia z których wynika, że lepiej organizować ją [komunikację – przyp. red.] razem przedstawiła Anna Mercik z KZK GOP. Głos w sprawie transportu szynowego

i organizacji szybkiej kolei aglomeracyjnej zabrał Radosław Mrózek ze stowarzyszenia Kolei na Śląsk, a prezentację o wykorzystaniu rowerów i dróg rowerowych w nowoczesnych aglomeracjach XXI wieku przedstawił Jan Fiałkowski, rybnicki oficer rowerowy. Ponadto poparcie dla idei poszerzonej samorządności jaką jest metropolia wyrazili marszałek Henryk Mercik i radny wojewódzki Janusz Wita. Konferencję poprowadził Bartłomiej Bobula, który zainicjował starania o zmianę ustawy i zorganizował wydarzenie.

Rybnicki RAŚ wraz z Zabytkową Kopalnią Ignacy i inicjatywą Dworzec na Paruszowcu już dziś zaprasza na kolejną edycję konferencji, która odbędzie się 22.01.2016 o godzinie 11:00. Tym razem „na tapetę” trafi planowanie przestrzenne, a co z tym związane również problem smogu i kwestie logistyczne.

Z gazet naszych ópków i ómek

Śmierć zbrodniarza Rothera

W poniedziałek rano o godzinie siódmej ścinano w podwórzku tutejszego więzienia mordercę Rothera, który zabił swoją żonę i został przez tutejszy sąd przysięgłych w dniu 18 lipca na śmierć skazany.

Sąd Rzeszy założoną apelację odrzucił, a cesarz w tym przypadku nie skorzystał z prawa ulaskawienia. Celem wykonania wyroku kary śmierci przybył w niedzielę kat nazwiskiem Kratus ze swymi czterema pomocnikami, którzy stosownie do potrzeby narzędzia ze sobą przywieźli. Już w niedzielę oświadczone skazańcowi, że w poniedziałek będzie stracony, co on przyjął z zupełnym spokojem umysłu. W ciągu dnia jadł i pił, był dobrej myśli, był nawet wesoły, czy też udawał wesołego.

Później przybył do niego ksiądz proboszcz Bonczek z Bytomia. Rother okazał skrucę, a nawet podobno zalewał się łzami, żalując swego poprzedniego życia. Przez noc znajdowało się w jego celi dwóch dozorców więziennych, którzy nad nim czuwali. Policja ze swej strony wysłała do niektórych obywateli zaproszenia, aby byli przytomni przy ścięciu zbrodniarza. Przytomnych tej straszliwej chwili było trzydzieści zaproszonych osób, prócz tego sędziowie, z których ust wyrok zapadł, pierwszy prokurator, obrońca zbrodniarza i ksiądz Bonczek.

Krótko po godzinie siódmej wyprowadzono skazańca na więzienne podwórze. Obok niego szli ks. proboszcz Bonczek, inspektor więzienny pan Rakowitz i czterech dozorców więziennych. Kiedy pomocnicy kata obnażyli ciało skazańca

aż do połowy, tenże spokojnie przystąpił do pnia, sam włożył głowę w stosowne wydrążenie, po czym go do pnia przywiązano. Wtedy wystąpił kat Krautaus ubrany w czerwony frak, ozdobiony żelaznym krzyżem, w cylindrze na głowie, i przystąpiwszy do skazańca, jednym zamachem topora oddzielił głowę od ciała. Krew rzygnęła strumieniem, głowa zadrgała... już jednego zbrodniarza mniej było na świecie. Ciało zbrodniarza włożono w trumnę i czterech mężczyzn odniosło na cmentarz. Cały ten straszny akt został spełniony w ciągu kilku minut. Ścięcie Rothera było czterdziestopięcioletnim, które Krautaus spełnił. W jego toporze do ścinania są imiona owych czterdziestu zbrodniarzy wyrzute.

„Katolik” 4 II 1887, nr 10
Marian Kulik.

Strefa absurdu

PAVEL – ŚLĄZAK Z BOHUMINA



NA WIEŚĆ O TYM, ŻE JEST NIEDODŁACZNA,
CZĘŚCIĄ, DZIEDZICTWA NARODU POLSKIEGO
WYLAŁO MU SIĘ PIVO...

JK



Wywiad numeru

Koleje Śląskie w drodze do sukcesu

Z prezesem Kolei Śląskich – Wojciechem Dingesem – rozmawia Radosław Marczyński

Jak ocenia Pan dotychczasowy dorobek Kolei Śląskich? Jakie są największe osiągnięcia, a jakie największe minusy działalności regionalnej spółki?

Spółka Koleje Śląskie będzie obchodziła w bieżącym roku piątą rocznicę uruchomienia przewozów pasażerskich. Jest to więc dobra pora do niewielkich podsumowań. Jesteśmy drugim co do wielkości w pełni samorządowym przewoźnikiem w Polsce, po Kolejach Mazowieckich. Celowo nie wliczam tu Przewozów Regionalnych, gdyż po pierwsze obecnie udziałowcem jest ARP, po drugie – zachowują one funkcjonalną ciągłość od czasu bycia częścią grupy PKP, zaś Koleje Śląskie powstały praktycznie od zera. Dlatego ważne jest podkreślenie, że dorobek przewoźnika to wynik działań własnych – zarówno właściciela, którym jest Województwo Śląskie, jak i samej spółki. Najważniejszym osiągnięciem jest fakt, że pomimo wielu przeszkód – problemów w 2012 roku, ciągłych robót torowych PKP PLK czy zmian w rozkładzie jazdy, nadal mamy bardzo wielu lojal-

nych pasażerów. Do osiągnięć można zaliczyć ponadto dobrą współpracę z Przewozami Regionalnymi, PKP IC oraz naszym nowym partnerem – spółką České Dráhy, z którą wspólnie oferujemy przewozy na terenie województwa śląskiego, a po czeskiej – kraju Morawskośląskiego w ramach wzajemnego honorowania niektórych biletów. Można więc powiedzieć, że wspólnie przewozimy pasażerów, w tym turystów, na terenach sporej części historycznego Śląska.

Jeśli chodzi o minusy działalności spółki regionalnej, to można wymienić jeden dosyć powszechny, nie tylko dotyczący naszej firmy, a mianowicie trudność w zdefiniowaniu geograficznego zakresu działania. Bo tory zwykle biegną dalej, do kolejnych miejscowości, a przewoźnik regionalny, wojewódzki musi często kończyć bieg. Oczywiście istnieją tzw. połączenia stykowe, ale pozostaje wówczas otwarta kwestia finansowania ich przez sąsiednie województwa.

Natomiast z własnego ogródka: największą bolączką pozostaje zróżnicowany tabor, który spółka pozyskała w przeszłości oraz duża (choć malejąca) liczba zmian w rozkładach jazdy i niedogodności wynikające głównie



Perełka w taborze Kolei Śląskich - 36WEa Impuls.

z zamknięć torowych będących efektem remontów sieci kolejowej.

W pewnym momencie swojej działalności spółka została poddana ostrej krytyce. Czy słusznej?

Jeśli chodzi o końcówkę roku 2012, to w dużej części tak. Niemniej od tamtej pory minęły już trzy lata i działalność spółki ustabilizowała się. W sensie operacyjnym, tj. obserwowanym przez pasażerów, nie nosi już znamion tamtego okresu.

Co było przyczyną dotychczasowych niedociągnięć?

Dalej odnosimy się do okresu sprzed 3 lat, który dosyć trudno mi opisywać, gdyż do dziś nie poznałem wszystkich ówczesnych problemów. W pewnej mierze, jeśli chodzi o technikę, planowanie i logistykę, można to podsumować angielskim określeniem „wishful thinking”, czyli myślenie życzeniowe, bez poparcia konkretnymi faktami. Nie wyszły obiegi, rozkład jazdy się rzeczywiście „rozłożył”, brakowało taboru albo był nie taki jak trzeba, przyszły mrozy i awarie, zabrakło doświadczenia. Z drugiej strony byliśmy świadkami tytanicznej pracy ludzi – specjalistów i szeregowych pracowników – którzy dniem i nocą walczyli o przetrwanie spółki. I rzeczywiście

to się ostatecznie udało. Część z tych osób do dziś jest w firmie, bogatsza o te trudne doświadczenia.

Co udało się do tej pory naprawić? Jakie są plany na przyszłość?

Doprowadziliśmy do tego, że spółka wykazuje płynność finansową. Obecnie popartą 10-letnią umową przewozową podpisaną w grudniu z Województwem Śląskim, co bardzo podnosi tzw. standing finansowy, czyli po prostu wiarygodność spółki wobec banków, instytucji finansowych np.

Posiadamy tabor nowy lub zmodernizowany – zupełnie własny albo dzierżawiony od Województwa – oraz tabor starszy typu EN57, nadal dzierżawiony od Przewozów Regionalnych. Z tym ostatnim mamy nadzieję pożegnać się w okolicach roku 2018, kiedy wraz z Województwem Śląskim (jako właścicielem) pozyskamy kilkanaście nowych pojazdów.

Do sukcesów należy również zaliczyć fakt, że pod koniec 2015 r. uaktualniono i zatwierdzono biznesplan spółki, który obejmuje działania planowane do roku 2020. W ramach tych zamierzeń mamy np. przenieść zaplecze utrzymaniowo-naprawcze i siedzibę spółki do nieużywanej bazy, którą chcemy pozyskać w Katowicach. To

upości wiele działań. Proszę sobie na przykład wyobrazić, że aby umyć pojazdy musimy je kierować do Częstochowy lub za granicę – do Bohumina, gdyż w dobie słusznej troski o środowisko nie można ich myć w miejscach bez specjalnej infrastruktury ściekowej, o myjni nie wspominając. Zmierzamy do tego, by taką myjnię posiadać, co by nasze cugi były czyste!

Rozmawiając o planach Kolei Śląskich, nie sposób nie wspomnieć o tym, że podjęliśmy rozmowy o wspólnych biletach z drogowymi przewoźnikami i operatorami transportu. Traktujemy to dopiero jako początek drogi ku integracji biletowo-taryfowej i komunikacji drogowo-kolejowej w regionie. Udało nam się ostatecznie wprowadzić w pełni elektroniczną formę zakupu i okazywania biletu do kontroli (np. na smartfonie). Cieszymy się, że udało nam się zorganizować bezpieczny odwóz uczestników Sylwestra pod Spodkiem w Katowicach, a w planach mamy udział w Industriadzie i Świątynach Dniach Młodzieży, co będzie dla nas dużym wyzwaniem, zważywszy, że do Krakowa i okolic (w tym do nas) ma zjechać w lipcu od 2 do 3 milionów pielgrzymów!

Dziękuję za rozmowę



Wnętrze 36WEa Impuls.

Literatura do polecenia

Długo wyczekiwany „Wiatr od wschodu” wreszcie zawiął

Jedna z najwybitniejszych powieści górnośląskich, która nie mogła się doczekać polskiego tłumaczenia.

„(...) *Wiatr od wschodu* jest na swój sposób dziełem genialnym – tak, nie obawiam się tego stwierdzenia.

(...) Scholtis pisał od wewnątrz. Pochodził z owej prowincji Górny Śląsk, która przez nienawiść narodową, antagonizmy religijne, powstania, plebiscyt i wreszcie podział wywoływała przez lata niepokoje w Niemczech. Pochodził z morawskiej części Śląska, którą przyłączyli sobie Czesi, i która w okresie międzywojennym zwana była Kraikiem Huculczyńskim. Pochodził z rejonów przygranicznych i przez całe swoje życie nie

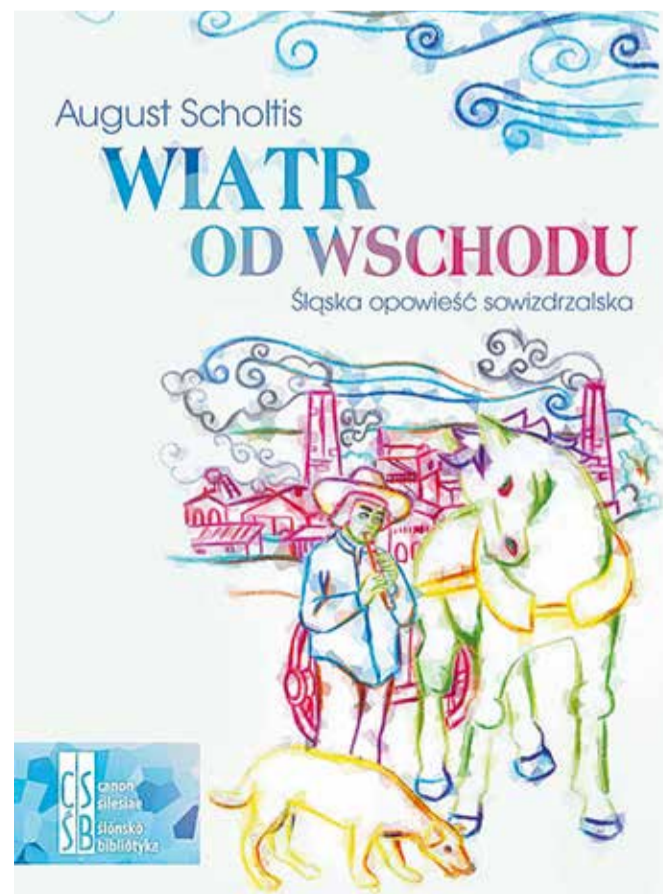
wiedział, do jakiego miejsca tak naprawdę przynależy.

(...) Spisał to wszystko, nawet więcej – wykrzyczał, przeklął, wymodlił i wyplakał w *Powieści górnośląskiej katastrofy*. Była to gniewna litania przeciwko bogatym magnatom, szowinistycznym politykom, demagogicznym księżom i ideologicznym uwodzicielom – tu i tam. Równocześnie namiętna mowa obrończa dla ubogich, wykorzystywanych małych ludzi, którzy zawsze i wszędzie byli przegrani.”

Fragmety z *Postlowie, Horst Biemek „Ostwind” Augusta Scholtisa został wybrany do pierwszej dziesiątki śląskiego kanonu literackiego przygotowanego przez kwartalnik „Fabryka Silesia”.*

August Scholtis (1901-1969), urodzony w Bolaticach, w Kraiku Huculczyńskim na Górnym Śląsku. Jako samouk wykształcił się na murarza, a następnie został zarządcą dóbr Karla Lichnowskiego w Krzyżanowicach. Od 1929 przeniósł się do Berlina gdzie został pisarzem i dziennikarzem. W 1932 wydał powieść *Ostwind (Wiatr od wschodu)*. Następnie powstają *Baba und ihre Kinder (Baba i jej dzieci)* oraz *Jas, der Flieger (Jaś, lotnik)*. W 1959 powstaje autobiograficzny *Herr aus Bolatic (Pan z Bolatic)*, za którego otrzymuje nagrodę Andreas Gryphiusa. Ostatnią książką opublikowaną za życia była *Reise nach Polen. Ein Bericht (Podróż do Polski. Sprawozdanie)*. Tłumaczenie **Alois Smolorz**

Red.





Ślązaków Życiorysy Własne

Kandałaksza

Marian
Kulik

Siedliska to nie-duża wieś, wciśnięta między Rudy-Turze a Kuźnię Raciborską. Dla ludzi mieszkających tu od pokoleń wszystko było przewidywalne i ustabilizowane aż

do stycznia 1945 roku, kiedy państwo niemieckie odeszło razem z Wehrmachem, a nadeszło coś, czego nikt nie rozumiał, a wszyscy się panicznie obawiali.

Swoimi wspomnieniami tamtych dni zdecydowała się nas uraczyć pani Renata Kundla, która mieszka w Siedliskach od urodzenia i dzieli swoje życie na te „przed”, czyli przed wkroczeniem Czerwonej Armii w styczniu 1945 roku i „po”, czyli po zwolnieniu z zesłania w 1947 roku i powrocie w rodzinne strony.

„Przed”

Urodziłam się w 1927 roku w Siedliskach. Prawie cała nasza rodzina, składająca się z matki, siedmiorga dzieci i ojca, pracowała w gospodarstwie. Wyjątek stanowił ojciec, który jako górnik, pracował na kopalni Sośnica i był w domu tylko w niedzielę. Zapewne dlatego, że nasza wieś leży na uboczu i dodatkowo jest wciśnięta między lasy i Odrę. Większość wieści ze świata docierała do nas z opóźnieniem do tego stopnia, że wojną z 1939 roku zaczęliśmy się bardziej zajmować dopiero wtedy, kiedy dwaj moi bracia zostali zmobilizowani do Wehrmachtu. Ale już pod koniec 1944 roku, kiedy było pewne na sto procent, że „lwany” lada dzień pojawiają się w naszej wsi, każda rodzina starała się jak najlepiej przygotować na te „nieproszone odwiedziny”. Parę rodzin wyjechało na Zachód, ale większość pozostała na miejscu, robiąc żelazne zapasy żywności, zabezpieczając wszelkie kosztowności i pamiątki rodzinne w obawie przed drapieżnością i dzikością Rosjan, przed którymi strach rósł w miarę zbliżania się frontu.

Razem z matką zdecydowałyśmy, że pod nieobecność ojca i najstarszych braci w domu pozostanie tylko ona i młodsze rodzeństwo, a ja przeczekam najgorszy czas u wujka, który mieszkał

na drugim końcu wsi. Tak też się stało. Razem z dwoma kuzynkami zostałyśmy ukryte w komórce, której wejście zamaskowano ciężkim kredensem. To pozwoliło nas uchronić od gwałtów ze strony czerwonoarmistów, którzy myszkowali po całym domu, kradnąc wszystko, co tylko ich zainteresowało łącznie z krową, którą przerobili na zupę. Po trzech dniach, kiedy najgorsze minęło, opuściłam kryjówkę i poszłam do domu, gdzie już kwatrowali żołnierze, ale nikomu nic złego nie robili, oczywiście pod warunkiem, że wszystkie ich zachcianki były natychmiast spełniane. Na początku marca zrobiło się ciepło, ziemia obeschła i ludzie zaczęli wychodzić w pola, ja również wspólnie z matką zaczęłam się gotować się do robót polowych.

19 marca 1945 roku

Tego dnia byłam u mojego wujka, kiedy przyszła ciotka z wiadomością, że byli u mnie w domu dwa razy i kazali powiedzieć, że jeśli natychmiast się nie zgłoszę do robót publicznych, zamiast mnie, zabiorą dwa lata młodszego brata. Na początku nie wiedziałam, co zrobić, ale jak zawsze w takich sytuacjach przeważała troska o młodszego brata, który był tylko przerosniętym dzieckiem. Pobiegłam do domu, żeby się jeszcze rozmówić z matką ale nie zdążyłam, bo już tam na mnie czekali. Cywil z biało-czerwoną opaską na ramieniu kiwnięciem głowy wskazał mi żołnierzowi z gwiazdą na czapce, a ten krótko warknął: „Id!”

Najpierw konwojowano mnie do oddalonych o dwa kilometry Budzisk, gdzie zostałam na całą noc sama zamknięta w pustym chlewie. Było jeszcze bardzo wcześnie, kiedy zaprowadzono mnie na przesłuchanie do dość obszernego budynku. W czasie przesłuchania wszystko szczegółowo spisywano, wypytyując o różne drobiazgi, ale bez napastowania czy bicia.

Na drugi dzień przed świtem wyruszyłam w towarzystwie innego strażnika do Kuźni Raciborskiej, gdzie dla odmiany zamknięto mnie w stodołę, w której znajdowała się już spora grupa ludzi. Kolejnego już trzeciego dnia na krótko przed świtem wyruszyliśmy całą grupą pieszo w kierunku Gliwic, ale niespodziewanie dla wszystkich nadjechała wojskowa ciężarówka, do

której kazano nam wsiadać i tak dotarliśmy do więzienia w Bytomiu. Pierwszy raz w życiu wdziałam tak rozległy budynek. Bytomskie więzienie swym ponurym wyglądem oraz płaczem i jękiem dochodzącymi z przepelnionych cel sprawiało wrażenie jakiejś przerażającej katowni. Przepelnienie istotnie musiało być katastrofalne, skoro naszą grupę, liczącą jakieś pięćdziesiąt osób, wyprowadzono z więzienia na zewnątrz i zamknięto w budynku obok – w czymś, co przypominało obszerną izbę czy halę fabryczną, gdzie pierwszy raz od trzech dni zostaliśmy nakarmieni bardzo lichym pożywieniem, ale przynajmniej można było oszukać głód.

W tym budynku trzymano same kobiety. Zaliczałam się do tych najmłodszych – najstarsza była z rocznika 1922. Bez mycia czy zmiany ubrania byłyśmy zamknięte bez przerwy w tym jednym pomieszczeniu aż do 31 marca 1945 roku, kiedy bardzo wcześnie rano rozpoczęto wyprowadzanie wszystkich z więzienia i formowanie kolumn marszowych, które następnie kierowano w stronę dworca kolejowego. Wtedy zrozumiałam, że opowieść o lokalnych robotach publicznych, którą nas cały czas mamiono była zwykłym kłamstwem, a wszystko po to, żeby nie wzbudzać paniki przed tym, co nas miało czekać.

Rajza ku ziemi przeklętej

Podczas drogi z więzienia na dworzec zobaczyłam jak ogromna masa ludzi będzie dokądś wywożona. Na samym dworcu, pomimo pozornego tylko bałaganu, załadunek ludzi do wagonów odbywał się bez zakłóceń. Zresztą o żadnych zakłóceniach mowy być nie mogło, bo nad wszystkim czuwali uzbrojeni strażnicy, dla których zastrzeżenie kogoś nie było żadnym problemem, co na każdym kroku ostantacyjnie demonstrowali, wymachując bronią. Wagony, którymi miano nas transportować, były niczym innym jak tylko zwykłymi wagonami do przewożenia bydła, bardzo już zużyte, które teraz zaadaptowano czasowo do naszych potrzeb. Po dwóch bokach tego pomieszczenia były ustawione gołe piętrowe prycze z drzewa, a w jednym z jego rogów wycięto w podłodze niewielki otwór na odchody z dwoma na zewnątrz wychodzącymi deskami i nic poza tym, żadnego koca czy piecyka, co w późniejszym czasie



Pani Renata Kundla dziś.

miało się okazać bardzo dokuczliwe. W wagonach przebywały albo same kobiety, albo sami mężczyźni. Nie widziałam, aby jakiś wagon był z mieszanym składem.

Kiedy pociąg ruszył, nikt nie wiedział jeszcze dokąd nas wywożą. Pierwszą mijaną stacją, której nazwę udało się przeczytać były Katowice Ligota i wtedy ktoś powiedział, że kierują nas na południowy wschód.

Trudno mi powiedzieć, jak długo jechaliśmy, ale na pewno cały czas na południowy wschód, co można było wywnioskować po coraz wyższej temperaturze. Aż pewnego dnia pociąg się zatrzymał, wrota wagonów otwarto i zobaczyliśmy, że nasz transport stoi naprzeciw równiny, na której ciągną się obozy jenieckie, z których wołano do nas, żeby wymienić się informacjami. Prawdopodobnie to miał być nasz obóz docelowy, ale z braku miejsc postanowiono ekspediować nas dalej i tak rozpoczęła się następna część naszej „rajzy”, ale już na północ, co można było odczuć po coraz niższej temperaturze i pojawiającym się śniegu, chociaż zbliżało się lato. To, co było bardzo charakterystyczne dla naszego pociągu, to postoje, które zawsze odbywały się nocą i w szczerym polu, przez co nikt z nas nie miał pojęcia, gdzie jesteśmy.

Kandałaksza – ziemia przeklęta

Tym razem miejscem docelowym naszego transportu była Kandałaksza – miasto leżące na północ od Morza Białego na półwyspie Kola blisko Finlandii i niedaleko Norwegii. Gdy otwarto wrota i zaczęliśmy wychodzić z wagonu, każdy wpadał po pas do śniegu, a większość z nas nie miała ciepłej odzieży. Od razu nas podzielono – oddzielnie mężczyzn i kobiety – kierując do poszczególnych baraków, które były długimi parterowymi budynkami z drewnianą podłogą, dwoma ceglanymi piecami stojącymi na środku oraz biegnącymi po bokach drewnianymi piętrowymi i długimi na sto metrów pryczami, na których spaliśmy jedna obok drugiej. W jednym baraku mieszkało pięćset osób.

Od razu też wszyscy otrzymali swoje numery. Mój numer to 353 oraz drugi

numer - 513, który był numerem łagru. Podano nam też informacje, że do domu można wysłać list wyłącznie na specjalnym urzędowym bloczku twardego papieru nieco większym od pudełka papierosów, otrzymywanym od nadzorca. Z moich i nie tylko moich spostrzeżeń wywnioskowałam, że ten obóz funkcjonuje od dłuższego czasu, o czym świadczyły daty 1925, 1927 itd. wyryte w różnych miejscach naszego baraku.

Jeśli się nie mylę, było to dopiero drugiego dnia naszego pobytu na tej nieszczęśliwej ziemi, kiedy na apelu porannym oznajmiono na, że jesteśmy w obozie pracy i będziemy pracować dla odbudowy ZSRR. Potem rozdzielono między nas ciepłą bieliznę, kufajki oraz wysokie buty tzw. filcoki i pognano do roboty. Na początek odśnieżanie, noszenie kamieni i takie tam małe mądre zajęcia. Jeśli chodzi o pożywienie, przez cały okres pobytu w łagrze karmiono nas głównie zupami różnego rodzaju - raz z soczewicy, innym razem fasolową czy jakąś rybną i tylko dwa razy dziennie.

Prawdziwa robota

Gdy już wszyscy jako tako doszli do siebie po szoku wywołanym gwałtownym zderzeniem z surową rzeczywistością, w której przyszło żyć, rozpoczęła się praca przydzielona do różnych robót charakterystycznych dla tych obszarów. Największą grupę ludzi wysłano do wyrębu lasów, które rosły praktycznie wszędzie, inną część skierowano do drażenia tuneli w ni to grotach, ni to skałach, którymi miała płynąć woda do elektrowni. Tak nam przynajmniej mówiono.

Mnie i jeszcze trzydzieści dziewcząt wywieziono dosyć daleko od rodzimego łagru, dlatego zdecydowano nas zakwaterować na stałe w opuszczonym baraku, który stał samotny na skraju rozległej równiny, która miała stać się plantacją kapusty, żeby przez zimę cały łagier miał co jeść. Tak zaczęła się nasza robota - najpierw sadzenie, potem plewienie, a następnie zbiory i tak przez pół roku od rana do nocy.



Grupa zesłańców przed barakiem. Pani Renata oznaczona nr 10.



O edukacji regionalnej i nie tylko

Sukcesy RAŚ w Rybniku



Jan Lubos

Przed rokiem, w turze decydującej o wyborze Prezydenta Miasta, rybnickie koło RAŚ poparło Piotra Kuczerę. Wcześniej, 20 listopada 2014 r. w obecności

przedstawicieli mediów wspólnie podpisaliśmy warunkującą to poparcie Deklarację Programową Współpracy, mającą w zamyśle gwarantować realizację najważniejszych punktów naszego programu wyborczego. Jak dzisiaj wygląda realizacja „Deklaracji”?

Nie sposób nie zauważyć ożywienia funkcjonalnego zabytkowej kopalni „Ignacy” (Hoym) poprzedzonego autentycznymi konsultacjami społecznymi, czy wdrożeniu prac nad wprowadzeniem wspólnego biletu w komunikacji publicznej w konurbacji rybnickiej. Jednak być może największym sukcesem Rybnika minionego roku jest opracowanie i wdrożenie postulowanych w „Deklaracji” Standardów Rowerowych. Opracowania nowoczesnego i kompletnego, mogącego być wg opinii zewnętrznych ekspertów wzorcowym dla innych miast. Z naszej strony na podkreślenie zasługuje fakt, że ich autorem jest członek rybnickiego koła RAŚ Jan Fijałkowski, a w opracowaniu pomogli mu inni eksperci RAŚ. W realizację „Deklaracji” wpisuje się również cykl konferencji organizowanych przez rybnickie koło RAŚ, mających w zamyśle wypromować dostosowanie ustawy metropolitalnej tak, aby objęła również konurbację rybnicką. Otwierająca je konferencja nt. transportu publicznego odbyła się pod patronatem Prezydenta Miasta Rybnik.

Istotnym fragmentem „Deklaracji” jest wprowadzenie w Rybniku edukacji regionalnej, w tym stworzenie miejskiego programu kształcenia regionalnego i wdrożenie fakultatywnych zajęć szkolnych. Podjęte ostatnio przez Miasto działania są częstkowe i niekompletne, nie uwzględniają niezwykle istotnych zajęć szkolnych. Truizmem jest stwierdzenie, że edukacja regionalna jest konieczna. Lokalny patriotyzm, lepsza identyfikacja ze swoim miejscem, świadomość swojego

Archiwum RAŚ Rybnik



Jan Fijałkowski z powodzeniem realizuje w Urzędzie Miasta Rybnik założenia polityki rowerowej.

pochodzenia to hasła najczęściej pojawiające się w jej kontekście, zazwyczaj traktowane jak banały. Tak też potraktowana została edukacja regionalna w obowiązującej w Polsce od 2014 r. szkolnej podstawie programowej. Pojedyncze lekcje, bez wspólnej koncepcji, traktowane prawie jak zło konieczne. Tutaj może i powinien pomóc świadomy wagi edukacji regionalnej samorząd. W przypadku Rybnika istotnym motywem powinno być zagrożenie zdiagnozowane w opracowaniu „Badanie trendów

rozwojowych w województwie śląskim poprzez wyznaczenie ośrodków wzrostu i obszarów stagnacji” (pod. Red. A. Sobala-Gwóźdź, 2010), wyrażające się w możliwej marginalizacji Rybnika jako miasta znajdującego się w zasięgu oddziaływań silniejszych konurbacji katowickiej i ostrawsko-karwińskiej tudzież określonych tam działań samorządów zapobiegających tej marginalizacji, w tym kształcenia regionalnego. Uniwersalny sens edukacji regionalnej znakomicie lepiej widać na tle aktualnych wyda-

rzeń związanych z falą migracyjną w Europie Zachodniej i możliwym pojawieniu się podobnych w Polsce w bliskiej przyszłości. Górny Śląsk zawsze był gościnny. W całej historii wzbogacały nas liczne fale migrantów z całej Europy. Prawie zawsze jednak przybysze respektowali naszą tradycję, kulturę, historię. Doświadczalnie wiemy, że brak tego szacunku powodował konflikty i trudną do przezwyciężenia obustronną wrogość. Europa Zachodnia w swojej politycznej poprawności, a wydaje się, że

również Polska, zapomniali o tym, że gościnność oznacza przede wszystkim także poszanowanie przez gościa zwyczajów i tradycji gospodarza. Poszanowanie dla jego historii i kultury. O której jakże łatwo zapomnieć bez edukacji regionalnej, bez uczenia najmłodszego pokolenia kim jesteśmy.

Realizacja postanowień „Deklaracji” każdorazowo oznaczała sukces Miasta przy współudziale RAŚ. Zaniechania tychże są m. In. tak bolesne, jak nieskuteczna walka ze smogiem. Warto o tym pamiętać.

Reklama



LED E27 7W

11,25

LED E14 6W

10,47



W Chorzowie i miastach ościennych możliwa dostawa gratis już od 50,00

Kontakt tel. 32 247 97 49 e-mail: hurt@zrep.pl

szalter.pl szalter.pl szalter.pl szalter.pl szalter.pl



Obchody Dnia Pamięci Tragedii Górnośląskiej 1945 – zapowiedź

Plan uroczystości w ramach obchodów Dnia Pamięci o Tragedii Górnośląskiej 1945

17.01.2016

• **Ruda Śląska – Bielszowice** – godz. 10:00 – msza św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny przy ul. Kokota 152

27.01.2016

• **Przyszwice** – godz. 18:00 – złożenie kwiatów na miejscowym cmentarzu

28.01.2016

• **Chorzów** – godz. 18:00 – pokaz filmu „Niech Świat Pamięta o nas...” w Chorzowskim Centrum Kultury przy ul. Henryka Sienkiewicza 3
• **Mikołów** – godz. 10:30 – pokaz filmu „Przemilczana Tragedia” oraz ogłoszenie laureatów w konkursie na najlepszy esej nt. Tragedii Górnośląskiej w sali widowiskowej MDK, Rynek 19; – godz. 17:30 prelekcja historyka IPN, dr. Grzegorza Bębniaka nt. Tragedii Górnośląskiej oraz pokaz filmu „Przemilczana Tragedia”;

30.01.2016

• **KATOWICE – CHORZÓW – ŚWIĘTOCHŁOWICE** – GODZ. 12:00 –

MARSZ PAMIĘCI OFIAR TRAGEDII GÓRNOŚLĄSKIEJ

• **Mysłowice** – godz. 10:00 ofiary obozów pracy w Mysłowicach (Rosengarten) organizowane przez Śląsko Ferajna na Promenadzie (ul. Powstańców) – godz. 11:00 – obchody upamiętniające ofiary obozów pracy przymusowej przy kopalni Furstengrubbe organizowane przez myślowicki RAŚ na „Leśnym Cmentarzu Wojennym” w Mysłowicach-Wesołej

31.01.2016

• **Chorzów** – godz. 12:00 – msza św. w intencji ofiar Tragedii Górnośląskiej w kościele pw. Najświętszego Serca Pana Jezusa przy ul. Długiej 32
• **Gliwice** – godz. 14:00 – powiatowe obchody święta Pamięci o Tragedii Górnośląskiej przy pomniku ofiar totalitaryzmów obok Palmiarni – godz. 15:45 – gminne obchody święta Pamięci o Tragedii Górnośląskiej na cmentarzu w Żernicy – godz. 16:00 msza św. w kościele w Żernicy – godz. 17:15 – prelekcja w miejscowym domu kultury. Gość honorowy – ks. biskup Jan Wierzbicki

• **Knurów** – godz. 15:00 – złożenie kwiatów pod tablicą upamiętniającą miejsce zbiórki przy SP nr 2 im. Karola Miarki.

• **Łaziska Górne** – godz. 15:00 – msza św. w intencji deportowanych do Związku Sowieckiego łaziszczan w kościele pw. Matki Boskiej Królowej Różańca przy ul. Kościelna 4; – godz. 16:15 – złożenie wieńca i kwiatów pod tablicą pamiątkową przy UM Plac Ratuszowy, – godz. 16:30 – prelekcja historyczna połączona z ekspozycją wystawy IPN „Koniec i początek. Rok 1945 na Górnym Śląsku” w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej przy ul. Świerczewskiego 1

• **Radzionków** – godz. 10:00 – msza św. w intencji ofiar Tragedii Górnośląskiej w kościele św. Wojciecha przy ul. Św. Wojciecha 48
• **Siemianowice** – godz. 10:30 – msza św. w kościele św. Krzyża przy ul. Powstańców 2 – godz. 18:00 – spotkanie otwarte w MDK Willa Fitznera przy ul. 27 Stycznia 3

07.02.2016

• **Jankowice** – godz. 11:00 – msza św. w intencji ofiar Tragedii Górnośląskiej **Red.**

Relacja - Bieńkowice

Franz Pawlar w Bieńkowicach

Ruch Autonomii Śląska, wspólnie z DFK Bieńkowice, sołtysem Bieńkowic Romanem Herberem oraz wydawnictwem Silesia Progress zorganizowali 28.12.2015 spotkanie otwarte z cenionym muzealnikiem Leszkiem Jodlińskim, mające promować wydaną właśnie książkę „Dzienniki Księdza Franza Pawlara”.

Miejsce spotkania wybrano nieprzypadkowo, ponieważ autor dzienników ks. Pawlar urodził się i zmarł w Bieńkowicach, a przez 30 lat był proboszczem w nieodległych Krzanowicach. Sam budynek - „St. Valentin Stiff” - w którym odbyła się impreza - był niegdyś domem Klasztornej elżbietanek, a obecnie jest siedzibą Koła DFK w Bieńkowicach i działającego przy nim Górnośląskiego Centrum Badań nad Mniejszościami i Historią Regionu, które prowadzi tam muzeum oraz bibliotekę.

Gości przywitał Blasius Hanczuch, legenda DFK z powiatu raciborskiego

go a następnie Leszek Jodliński z charakterystyczną dla siebie erudycją przedstawił osobę ks. Pawlara i jego dzieło oraz własną pracę nad książką, a także odpowiadał na pytania publiczności. W następnej części spotkania przystąpiono do zwiedzania wystaw muzealnych.

Spotkanie zakończyło się poczęstunkiem przygotowanym przez Sołtysa R. Herbera, przy którym licznie zgromadzeni goście długo dyskutowali o historii oraz aktualnej kondycji raciborszczyzny i Górnego Śląska. Wśród około 80 uczestników spotkania znaleźli się również wójt gminy Krzyżanowice, emerytowany starosta czeskiej Hacı, radny wojewódzki RAŚ z regionu rybnickiego Janusz Wita, liderzy raciborskiej mniejszości niemieckiej Anna Ronin oraz P. Świerczek, szef wydawnictwa Silesia Progress Pejter Długosz oraz wielu społeczników i miłośników historii.

Kamil Kotas



Tłum na spotkaniu w Bieńkowicach promującym książkę „Dzienniki księdza Franza Pawlara” w przekładzie i opracowaniu Leszka Jodlińskiego.

Zapowiedź - Rybnik

Achim Hanusik kontra Herman Fox

Rybnickie koło Ruchu Autonomii Śląska zaprasza do lokalu Geszynk przy ulicy Plac Wolności 1A na spotkanie autorskie z autorami kryminałów po śląsku - Marcinem Melonem i Marci-

nem Szewczykiem, które odbędzie się 22.02 o godzinie 17:30. Postaramy się rozstrzygnąć pojedynek między Kōmisorzem Hanusikiem a Hermanem Foxem.



Relacja - Rybnik

Śląski Mikołaj w Rybniku

W niedzielę 6 grudnia 2015 roku rybnicki RAŚ zorganizował wydarzenie pod nazwą Śląski Mikołaj. Celem akcji było zainteresowanie rybniczian postępowaniem się śląską gódką na co dzień. Poprzez rozdawanie cukierków zawierających życzenia świąteczne i noworoczne po naszymu powinszowano około 200 osobom. W bardzo krótkim czasie udało się rozdać wszystkie materiały, co niewątpliwie świadczy o powodzeniu naszego przedsięwzięcia. Co więcej dzieci, młodzież i dorośli sami podchodzili, aby zrobić sobie zdjęcie. Jeszcze długi czas po naszym krótkim happeningu było o nim głośno, a co najważniejsze oddźwięk społeczny był pozytywny. A tak brzmiały nasze życzenia, przygotowane przez Tomka Ibrama:

Dzisiaj szósty, Mikołaja,
To ókają przeca zóčno,
Coby kóždy bajtel poznoł,
Ze Mikołaj to niy bójka.

Kóždy grzeczny synek,
Kóždó gryfno dziouška,
Na gyszynki zasugujóm,
Z mikołajowego miecha.

Ószkrabinów niy dówomy,
Ani wónglo, ani szmarów,
Bo Wóm, dzieckóm, fest przajymy,
I Wesołych Świónt wyinszujymy.

I Ty synku i Ty dziouško,
Niy przepómnij przy Wiliji,
Z serca mamie i tatowi, starce a tyż starzikowi
Podziynkować, powinszować,
I gyszynkym óbdarować.



Rasiowy Mikołaj w Rybniku spisał się na medal.



Kopyrtki na klopsztandze

Folwark – a to Polska właśnie!



Kazimierz Martyn

Przed chwilą w internecie znalazłem informacje, że prezydent Duda podpisał uchwaloną wczoraj, 6. stycznia 2016 roku, nowelizację ustawy o służbie cywilnej. Zgodnie z tą ustawą, już od następnego dnia po podpisaniu nowelizacji wyższe stanowiska w służbie cywilnej będą obsadzane w drodze powołania, a nie konkursu.

Co więcej, wszyscy wyżsi urzędnicy w Polsce pracują jeszcze tylko trzydzieści dni. Jeśli przed upływem tego terminu nie zostaną im zaproponowane nowe warunki pracy lub pracy – zostaną zwolnieni. Co więcej, ich następcy nie muszą mieć w gruncie rzeczy doświadczenia w kierowaniu jakimś urządzeniem (poprzednio trzeba było mieć chociażby pięcioletnie doświadczenie) ani też kwalifikacji zgodnej z profilem instytucji, którą nowy mianowiec ma kierować... Czyli na przykład – jeśli ktoś z Szanownych Czytelników miał kiedykolwiek odłot po spożyciu napojów wysokokowych,

może przy dobrych układach zostać dyrektorem lotniska. Lotnisko jednak to nie wszystko. Do obsadzenia już za miesiąc będą stanowiska w wielu polskich urzędach, niekoniecznie związanych z ruchem powietrznym... Biegnijmy zatem składać wnioski o zatrudnienie. Ja co prawda pracę mam, ale celebrytą urzędowym bez obowiązków ale z dużą pensją jeszcze nie byłem... Ostatecznie mogę się stoczyć w luksusy.

Nie dziwcie się Państwo mojemu oburzeniu. Od dwudziestu paru lat obserwuję, jak Polska zamienia się w zbiorowisko folwarcznych gospodarstw.

Czym dawniej był folwark? Było to istniejące od XII wieku wielkie gospodarstwo rolne, potem rolno-hodowlane, nastawione na masową produkcję zboża i hodowlę zwierząt. Folwark zazwyczaj przynosił duże zyski, ponieważ ich właściciele zmuszali do pracy ponad siły chłopów, będących w gruncie rzeczy niewolnikami swoich panów. W rezultacie folwark w potocznym rozumieniu stał się symbolem wyzysku pracowników, bezprawia, a czasami też złego zarządzania i marnotrawstwa. Co ma jednak wspólnego dzisiejsza Pol-

ska z dawnym folwarkiem? Sporo, ojcalkiem sporo. W całej historii PRL dominuje przecież tak rozumiane zarządzanie, które objęło swoim zakresem wszystkie dziedziny powojennej Polski. Czy teraz, w „nowej”, demokratycznej Polsce jest inaczej? Znowu musimy zaprzeczyć – dzisiaj nasze firmy przemysłowe, ministerstwa i inne urzędy administracji państwowej różnych szczebli przypominają lepiej lub gorzej funkcjonujące folwarki. Ta gospodarka folwarczna pracuje ostatnio jednak coraz gorzej. Widzimy to na każdym kroku – szczególnie źle jest na Śląsku. Bezmyślni warszawscy ekonomowie likwidowali na Śląsku to, co mogli – padały zarządzane przez mianowców aktualnie rządzących partii kolejnej huty, inne zakłady przemysłu ciężkiego, a ostatnio przyszła kolej na likwidację kopalni. Nie ma się temu co dziwić – jeśli kilka lat temu władza z PO oddała kopalnie pod zarząd cwaniaków z PSL, do katastrofy dojdź musiało. Myślicie Państwo, że udało się kopalnie uratować? Mylicie się. Odwleczono jedynie ich upadek w czasie. Zobaczycie, co zaczniesz się znowu za parę miesięcy. Palenie opon pod Sejmem nic górni-

kom nie pomoże. Bo w Polsce istnieje, jak przeczycielem w rozmowie jednego z dziennikarzy z Jackiem Santorskim – psychologiem biznesu (istnieje taka specjalność), folwarczna zмова społeczna. Podobno większość ludzi, którzy mieszkają w Polsce, chce takiego folwarku. Chcemy folwark mieć i równocześnie z nim walczyć. Zastanawialiście się państwo czytający naszą JASKÓLKĘ ŚLĄSKĄ, dlaczego śląscy działacze, między innymi kandydaci poleceni przez RAŚ, nie zostali wybrani w ostatnich wyborach do Sejmu, a do stały się doń, wybrani w różnych okręgach, takie indywidualia jak Stanisław Pięta, Beata Kępa, Krystyna Pawłowicz czy prokurator stanu wojennego Stanisław Piotrowicz? Dlaczego Ślązacy nie mają dzisiaj w sejmie żadnego posła, który naprawdę dbałby o nasze interesy? Ślązaków nie ma w Sejmie, bo ich po prostu nie wybraliśmy. Znacznie część z nas po prostu nie poszła na wybory, a ci którzy poszli – głosowali na tych, którzy znaleźli się na listach tej partii, której ostatnio śląski wyborca zaufał...
No i mamy podskakujący w proteście lud PO (najbardziej wkurzał mnie podskakujący Roman Giertych, jeden

z największych polskich niszczycieli oświaty), a arogancja i buta zwycięskich funkcjonariuszy PiS bije już rekordy głupoty, pychy i chciwości w skoku na kasę i władzę. W tym samym czasie miliony Polaków i Ślązaków doświadczają zagubienia i bezradności. Oglądamy cyrkowopodobne przedstawienia z rozwiązywaniem Trybunału Stanu, obserwujemy zawłaszczanie publicznych mediów i nakładania nowych podatków, aby nowej „elity” żyło się łatwiej. Znowu aktualność nabiera przedwojenny dowcip: „Co zrobić, aby w Polsce było dobrze?”. „Trzeba rozstrzelać dziesięć tysięcy lajdaków”. „A jeśli ich tylu nie będzie?”. „To się dobierze z uczciwych!”.
Niestety – dzisiaj nie trzeba by było dobieierać.

Z poważaniem, Kazimierz Martyn – pacyfista.

PS. Szanowne Panie i Panowie ze służb jawnych, tajnych a państwowych, tudzież orły, sokoly z prokuratury oraz PRAWOZWIW POLACY! Zakroczenie mojej kopyrtki jest dowcipem, w którym nie wzywam do egzekucji NAJLEPSZEJSZYCH SYNÓW NARODU. Cytując tylko przedwojenny dowcip, opowiadany często przez waszego ulubieńca – Jana Pietrzaka.

Więści z Europy

Kalyndörz Ślōnzōka 2016



Marek Plura

Kożdo familijo mo swoi świynta: gymburstag, rocznica ślubu, Mszo za zmarłych. Naszo Ślōnsko Familijo – my Ślōnzoki tyż taki świynta mamy,

Kej ich świyntujemy wszyscy we jedenj ferajnie tóż wiemy, że my sōm zjednoczyni, że my sōm stela, że Ślōnsk to je nasz hajat – naszo mało ojczyzna. Jes we tych świyntach zapisany nasz ślōnski lobyczej, jes naszo historjo, sōm i ludzie richtik dónos zocni, ale kej przestanyły to te świynta dbać, radować się nimi, a łó'nich pamiyntać, tóż sie skōnczy nasz lobyczej, naszo historjo, a zapómnymy, że my sōm Ślōnzoki.

Wspólnotę społeczną najbardziej jednoczy wspólne przeżywanie tego co dla nas ważne, co radosne, a czasem bolesne. Te ważne wydarzenia każdy przeżywa i ocenia inaczej, ale ważne byśmy przeżywali je razem, bo wynikają one z naszej wspólnej historii, dzięki temu, dzięki tej łączności ze wspólnotą każdemu z nas łatwiej będzie pozostać sobą – Gomoślazakiem. Chciałbym, aby te daty na co dzień przypominały nam o naszej śląskiej tożsamości, abymy byli z niej dumni, abymy się nią umieli radować i dzielić i abymy w oparciu o nią kształtowali lokalny patriotyzm i odpowiedzialność za tę ziemię, na której żyjemy od setek pokoleń. A oto zebrane przede mną daty, które niosą może jednakowo ważne dla każdego z nas, ale są ważne dla nas jako wspólnoty.

KALYNDÖRZE ŚLÖNZÖKA przygotowaliśmy w formie graficznej do pobrania ze strony www.plura.pl/menu/silesiana. Plik obrazkowy można pobrać w dwóch formatach. Jeden z nich idealnie nadaje się do wydruku i oprawienia w ramkę lub do ustawienia na

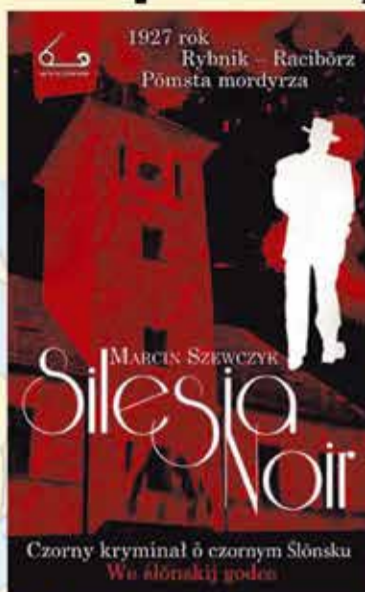
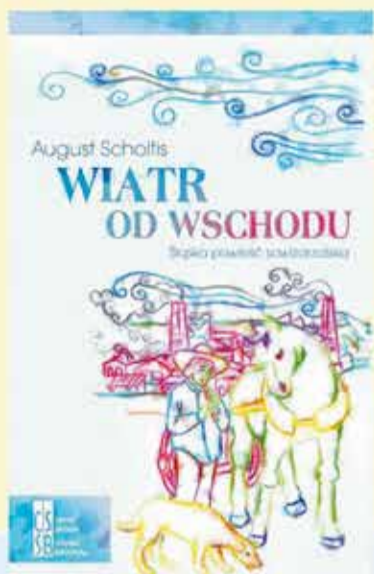
przykład jako tło pulipty na komputerze. Drugi z kolei stworzono z myślą o... smartfonach. Jego wymiary idealnie nadają się do wykorzystania jako tapeta na ekranach telefonów.

- KALYNDÖRZ ŚLÖNZÖKA 2016**
- 31.01** Dzień Pamiyntci o Gónoślōnskiej Tragedyje
- 21.02** Dzień Rodnij Mōw/Dzień Języka Ojczystego
- 01.05** Ślōnski Gōdy
- 02.05** Dzień Ślōnskiej Fany
- 16.07** Marsz Autōnōmije
- 15-17.07** Dni Ślōnskiej Samorzōndności

- 09.08** Dzień Ślōnskiej Identyfikacyje/ Międzynarodowy Dzień Ludności Tubyliczej na Świecie
- 16.10** Świynto św. Jadwigi Ślōnskiej
- 01-31.10** Oktōbertref



To każdy ŚLŌNZŌK przeczytać musi!



Nowości wydawnicze:

- dla dzieci: **Zaginione perły księżnej Daisy**
- dla miłośników kryminałów i śląskiego: **Silesia Noir**
- jedna z najciekawszych powieści śląskich: **Wiatr od wschodu Augusta Scholtisa** po raz pierwszy przetłumaczona na polski
- oraz **Dziennik księdza Franza Pawlara** jako zapis Tragedii Górnośląskiej

Duży wybór koszulek, zarówno męskich jak i kobiecych oraz dziecięcych.

Ciekawe naklejki, pokazujące przywiązanie do regionu, flagi

Pełna oferta sklepu obejmuje ponad 250 produktów związanych ze śląską tematyką (flagi, naklejki, koszulki, książki, pocztówki, stare mapy). Znajdziesz je wszystkie na naszej stronie internetowej:

www.silesiaprogress.com

Znajdziesz nas w Opolu, ul. Reymonta 30 (III piętro, lok. 1) poniedziałek - czwartek
Tel.: +48 693 953 661



OFERUJEMY

LED GU10 5W

8,60

LED E27 13W

15,00



41-500 Chorzów, ul. Wandy 35

tel. 32 247 97 49 www.zrep.pl e-mail: hurt@zrep.pl

sklep internetowy:

www.szalter.pl

Czasopisma warte polecenia

11 numer kwartalnika „Fabryka Silesia”

W trzeciej dekadzie stycznia ukaże się nr 1 (11) 2016. Hasło przewodnie: Śląsk-Zdrój. Niżej publikujemy artykuł wstępny redaktora naczelnego Krzysztofa Karwata.

Czy Górny Śląsk jest aż tak zielony, jak na naszej okładce? W wielu miejscach! I to nie tylko na ziemi rybnickiej.

Wiemy, stereotyp jest inny. Duże zatłoczone miasta, zde-

gradowane przez przemysł, zapyłone i odhumanizowane. A przecież bywa inaczej. Jakże siły nas do tych miast przyciągają, a jakie – mimo wszystko – z nich wyrzucają? Piszą

o tym profesorowie Tadeusz Sławek i Jerzy Runge, a przyrodnicze konteksty omawia dr Jerzy Parusel.

To ziemia paradoksów i zaskakujących osobliwości, jakich nie spotkamy w wielu innych regionach, uchodzących za bardziej przyjazne ludziom i naturze. Przekonywali się o tym podróżnicy i odkrywcy nowych lądów jeszcze w głębokim XIX wieku. Już wtedy po ozdrowieńcze źródła, solanki, termy, saźnie i lecznicze kąpiele nie trzeba było jeździć do Baden-Baden czy Karlsbadu. A przecież przywołujemy tylko niektóre miejsca.

Podwyższonej jakości życia najpierw szukali moiżni tego świata, uciekając w bajeczne rewiry swych ogrodów. Niebawem trzeba było też pomyśleć o rosnących w siłę proletariuszach, którzy właśnie porzucili rolę i sielską wieś. Dziś owe stuletnie osiedla robotnicze warto rewitalizować, a zabytkowym kompleksom architektonicznym – jak rybnicki Juliusz – nadawać nowe funkcje. Przecież nie wszystkim z nas uda się uciec w Beskidy, które – a to nas trochę oburza! – też zbyt rzadko są ze Śląskiem utożsamiane.

